

ROLE:

Narrator: Marcin Kwaśny

Józef: Wiktor Kozłowski

Maryja: Marta Kozłowska

Pasterz 1: Paweł Ruciński

Pasterz 2: Filip Labak

Pasterz 3: Wiktor Kot

Pasterz 4: Mateusz Ruciński

Mieszkaniec: Władysław Kwaśny

Mędrzec: Edward Kozłowski

Anioł: Klaudia Kot

Paulina Kwaśna:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani, przygotowaliśmy wspólne kolędowanie, by razem spędzić, ten świąteczny czas. Na początku dziękuje za przybycie, upieczenie ciast, aktorom i scholi za zaangażowanie w ten krótki występ.

Teksty które będą czytane są oparte na podstawie powieści Marii Valtorty „poemat Boga człowieka”- jest to wielowątkowa seria opowieści na temat życia Jezusa Chrystusa, i chcę przybliżyć etap narodzin, abyśmy potrafili wejść jeszcze głębiej w tą Bożą tajemnicę.

Zapraszam do wspólnego śpiewania kolęd, i... Zaczynamy!

ZWIASTOWANIE

Maryja jedzie na szarym osiołku, dobrze owinięta ciepłym płaszczem. Józef idzie obok, trzymając wodze. Spotykają pasterza, przechodzącego ze swym stadem owiec przez drogę. Józef pochyla się do niego, by mu coś powiedzieć. Pasterz potakuje. Józef prowadzi więc osła za stadem, na pastwisko. Pasterz wydobywa z sakwy prostą miseczkę i doi bardzo tłustą i mleczną owcę. Daje naczynie Józefowi, który podaje je Maryji.

MARYJA: Niech was obu Bóg błogosławi. Ciebie Józefie: za miłość, a ciebie pasterzu: za dobroć. Będę się za ciebie modliła.

PASTERZ 1: Przybywacie z daleka?

JÓZEF: Z Nazaretu

PASTERZ 1: A dokąd jedziecie?

JÓZEF: Do Betlejem

PASTERZ 1: Ciężka podróż dla niewiasty w jej stanie. To twoja małżonka?

JÓZEF: Tak, to moja małżonka.

PASTERZ 1: Macie się gdzie zatrzymać?

JÓZEF: Nie

PASTERZ 1: Niedobrze! Betlejem jest pełne ludzi, przybyłych zewsząd, żeby się tam dać zapisać, albo jadących po to gdzie indziej. Nie wiem, czy znajdziecie mieszkanie. Znaście to miejsce?

JÓZEF: Niezbyt dobrze.

PASTERZ 1: Wobec tego... pokażę ci... z powodu twojej małżonki... Szukajcie gospody. Będzie pełna. Mówię o niej jako o miejscu odniesienia. Jest na placu... tym największym. Główna droga was tam zaprowadzi. Nie możecie zabłądzić. Najpierw jest źródło, potem gospoda: wielka i niska, z dużą bramą. Będzie pełna. Jeżeli niczego nie znajdziecie w niej ani w innych domach, idźcie na tyły gospody, w stronę pól. Tam, na zboczu, są stajnie. Służą nieraz zdążającym do Jerozolimy kupcom do umieszczania tam zwierząt, dla których nie ma miejsca w gospodzie. To stajnie w zboczu... wilgotne, zimne i bez drzwi. Ale zawsze jest to schronienie, bo niewiasta... nie może pozostać na drodze. Może tam znajdziecie miejsce, siano do spania i dla osła. I niech Bóg wam towarzyszy.

MARYJA: Niech Bóg da ci radość

JÓZEF: Pokój niech będzie z tobą.

UCIEKALI UCIEKALI UCIEKALI

Idą wzdłuż muru gospody. Skręcają w małą uliczkę, znajdującą się między nią a ubogimi domami. Okrążają zajazd. Szukają. Znajdują coś w rodzaju grot lub piwnic raczej niż stajni, tak są niskie i wilgotne. Najlepsze są już zajęte. Józef jest załamany.

MIESZKANIEC: Hej, Galilejczyku! Tam w głębi, za tą ruiną, jest jeszcze jedna nora. Może tam nie ma nikogo.

Zbliżają się do tej "nory". To rzeczywiście nora. Między gruzami ruin budowli znajduje się wąskie przejście, a za nim – grota. To raczej wydrążenie w skale niż grota. To jakby fundamenty jakiejś starej budowli, pokrytej jak dachem warstwą z gruzów i podpartych lekko ociosanymi pniami drzew.

JÓZEF: Wejdz, Maryjo, grota jest wolna i nie ma tu nikogo prócz wołu. Lepsze to niż nic.

Widać pokryte pajęczynami sklepienie oraz klepisko. To ubite i zniszczone klepisko, pełne dziur, kamieni, odchodów. Jest zarzucone żdźbłami słomy. W głębi znajduje się wół, który odwraca się i patrzy spokojnymi ślepiami. Z pyska zwisa mu siano. Maryja zbliża się do wołu. Jest Jej zimno. Kładzie mu ręce na karku, żeby się ogrzać. Wół porykuje, ale pozwala się dotknąć. Zdaje się rozumieć i nawet gdy Józef odpycha go na bok – żeby wziąć z jaseł nad żłobem siano na postanie dla Maryi – pozwala na to. Czuje jednak, że to biedne siano jest wilgotne, więc wzdycha. Rozpala ogień. Z benedyktyńską cierpliwością suszy nad ogniem garść po garści.

Maryja siedzi na stołku. Patrzy, zmęczona, i uśmiecha się. Gotowe. Maryja siada wygodnie na miękkim sianie, opierając się plecami o drewniany filar. Józef kończy... urządzenie wnętrza, zawieszając swój płaszcz jako osłonę na wejściowym otworze. Zabezpieczenie dosyć wątpliwe. Potem podaje Dziewicy chleb z serem i wodę z manierki.

JÓZEF: Śpij teraz. a ja przypilnuję, żeby ogień nie zgasł. Na szczęście jest drewno. Miejmy nadzieję, że się będzie długo paliło. Oszczędzę oliwy w lampie.

NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE- kwaśna

Odrobina księżycowego światła wciska się przez otwór w powale. Wygląda jak ostrze z niematerialnego srebra, które zbliża się, szukając Maryi. W miarę jak księżyc wschodzi wyżej na niebie, promień stopniowo się wydłuża, aż wreszcie osiąga Jej.

Otoczający Ją blask ciagle wzrasta, wzrasta i wzrasta. Sprawia wrażenie, że zstępuje z Nieba, wydaje się wypływać z nędznego otoczenia, ale nade wszystko zdaje się wydobywać z Niej samej. Wydaje się, że to Ona przyciąga ku Sobie to światło, mogące pochodzić tylko z Nieba. Teraz Maryja jest Tą, która posiada Światłość; jest Tą, która ma dać światu Światło. To uszczęśliwiająca, nieogarniona, niezmiernie, wieczna, boskie Światło, które właśnie ma być dane, zapowiada się brzaskiem, jutrzeńką, chórem atomów światła. I światło to wzrasta, wzmaga się jak przyptyw, wznosi się coraz bardziej jak kadzidło i splywa jak fala, ściele się niczym welon...

Światło coraz bardziej wzrasta. Staje się nie do zniesienia dla oka. W tym świetle, jakby wchłonięta za rozżarzoną zasłoną, znika Dziewica... i ukazuje się Matka.

Józef – który pogrążył się w modlitwie tak intensywnej, że był oderwany od wszystkiego, co go otaczało – otrząsa się i widzi, że dziwne światło prześwituje mu przez palce dłoni, w których ukrył twarz. Odejmuje więc dłonie od twarzy, podnosi głowę, odwraca się. Stojący wół zasłania Maryję, która woła:

MARYJA: Chodź tu, Józefie!

Józef zrywa się. Widząc [Dziecko] zatrzymuje się porażony szacunkiem i tam, gdzie stoi, pada na kolana.

BÓG SIĘ RODZI

MARYJA: Józefie podejdź! Ofiarujemy Jezusa Ojcu!

Oto jestem... W Jego Imieniu, o Boże, mówię Ci te słowa. Oto jestem, żeby pełnić Twoją wolę. A wraz z Nim – Ja, Maryja, i Józef, Mój małżonek. Oto Twój słudzy, Panie. Spraw, żebyśmy w każdej godzinie i w każdym zdarzeniu pełnili Twoją wolę – dla Twojej chwały i z miłości do Ciebie.

Weź, Józefie.

JÓZEF: Ja? Mnie Je dajesz? O, nie! Nie jestem godzien!

MARYJA: Jesteś bardzo godny i nie ma godniejszego od ciebie. Dlatego właśnie ciebie wybrał Najwyższy. Weź Go i potrzymaj, Józefie, Ja zaś poszukam ubranka.

Józef, czerwony jak purpura, wyciąga ramiona i bierze to maleńkie ciało krzyczące z zimna. Kiedy ma Dziecię w swoich ramionach, nie upiera się już, żeby Je trzymać z szacunkiem z dala od siebie. Tuli Jezusa do serca, wybuchając głośnym płaczem:

JÓZEF: O! Panie! Boże mój!

Maryja otworzyła już kuferek i wyciąga płótno oraz pieluszki. Podchodzi do ognia i ogrzewa je. Idzie do Józefa i owija Dziecię w lekko ogrzane płótna. Główkę osłania własnym welonem.

MARYJA: Gdzie Go teraz położymy?

JÓZEF: Poczekaj. Odsuniemy zwierzęta i ich siano. Ściągniemy tamto siano i położymy je tutaj, w żłobie. Jego wystający brzóg będzie osłoną od wiatru, a z siana zrobimy poduszkę. Wół ogrzeje Dzieciątka swoim oddechem. Lepszy będzie wół, bo jest bardziej ciepły i spokojniejszy.

LULAJŹE JEZUNIU

Nieopodal poza grotą, na pastwisku starszy pasterz wznosi ręce do czoła, by przysłonić oczy, i patrzy w górę. Wydaje się czymś niemożliwym, żeby trzeba było zasłaniać oczy przed blaskiem księżyca. A jednak jego światłość jest tak intensywna, że oślepia. Pasterz woła towarzyszy. Jest ich wielu. To zarośnięci mężczyźni, w różnym wieku. Są wśród nich zarówno chłopcy, jak i starcy.

PASTERZ 2: Nad tamtym drzewem... Zobaczcie, jakie światło się zbliża... Jakby schodziło po księżycowym promieniu. Zbliża się. Jakie piękne!

PASTERZ 3: Ja widzę tylko nieco silniejszy blask.

PASTERZ 1: Nie. Ja widzę jakby postać.

PASTERZ 4 DZIECKO: To... to anioł! Zobaczcie, jak zstępuje i zbliża się... Na ziemię! Na kolana przed Aniołem Pańskim!

ANIOŁ: Nie lękajcie się. Nie zwiastuję nieszczęścia. Ogłaszam wam radosną nowinę dla ludu izraelskiego i dla wszystkich narodów ziemi. «Dzisiaj, w mieście Dawida, narodził się Zbawiciel... Chrystus Pan!

GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI

PASTERZ 2: Czyś słyszał?

PASTERZ 4: Pójdziemy zobaczyć?

PASTERZ 3: A zwierzęta?

PASTERZ 1: O, nic im się nie stanie! Chodźmy, żeby okazać posłuszeństwo słowu Bożemu!

PASTERZ 2: Ale gdzie mamy iść?

PASTERZ 1: Czy Anioł nie powiedział, że się dziś narodził? ... i nie znalazł schronienia w Betlejem?— Chodźcie, ja wiem. Widziałem pewną niewiastę i żal mi się zrobiło. Wskazałem Jej schronienie, bo czułem, że nie znajdą nigdzie lepszego, a mężowi dałem dla Niej mleka. Jest taka młodzianka i taka śliczna. Jest też pewnie dobra jak anioł, który do nas przemawiał. Chodźcie, chodźcie! Weźmiemy mleka, sery, owieczki i wyprawione skórki. Muszą być bardzo biedni... i... kto wie, jak zimno musi być Temu, którego nie śmiem nazwać! I pomyślcie tylko, że rozmawiałem z Jego Matką, jak z jakąś biedną mężatką!

PRZYBIERZELI DO BETLEJEM SCHOLA

Wchodzą do stajni, oświetlając ją pochodniami. Starsi wypychają młodszych do przodu. Maryja odwraca się i uśmiecha:

MARYJA: Chodźcie! Chodźcie!

PASTERZ 3: Weź, o Matko! Jest giętka i czysta. Przygotowałem ją dla dziecka, które niebawem u nas się urodzi, ale daję Tobie. Połóż Syna na wełnie, będzie Mu ciepło i miętko.

Daje owcze runo, prześliczną skórę z obfitą, białą i długą wełną. Maryja podnosi Jezusa i owija Go. Pokazuje Dziecię pasterzom, klęczącym na słomie rozrzuconej po klepisku. Przyglądają się, zachwyceni.

MARYJA: Kto was tu przyprowadził?

PASTERZ 1: Anioł kazał nam tu przyjść.

Maryja ostrożnie unosi Jezusa. Siada na sianie i podaje do ucałowania owinięte pieluszkami nóżki. Pasterze, chyląc się do ziemi, całują maleńkie, osłonięte płótnem stópki. Kto ma brodę, najpierw ją ociera, a prawie wszyscy płaczą. Kiedy muszą już odejść, wycofują się bez odwracania, tyłem, zostawiając tam serce...

GDZIE TY MIESZKASZ JEZU

MĘDRCY ŚWIATA

Maryja siedzi z Dzieciątkiem na kolanach, a Józef stoi z boku. Na widok wchodzących trzech Magów Maryja wstaje i klania się. Oczy uśmiechają się ze słodyczą, usta zaś wypowiadają słowa pozdrowienia:

MARYJA: «Niech Bóg będzie z wami.»

Trzej zatrzymują się na chwilę, zaskoczeni. Potem podchodzą i upadają do stóp Maryi. Za nimi klęczą także trzej słudzy, którzy znajdują się tuż za progiem. Postawili przed sobą trzy przyniesione przedmioty. Najstarszy z Mędrców odzywa się w imieniu wszystkich.

MEDRZEC: «A oto tutaj jest złoto należne królowi; oto kadzidło, jakie należy się Bogu; a tu, o Matko, tutaj jest mirra. Twój Syn bowiem jest Człowiekiem, a nie tylko Bogiem. Pozna więc gorycz ciała i ludzkiego życia oraz nieuniknione prawo śmierci. Przez wzgląd na naszą miłość wolałbym tych słów nie wypowiadać. Wolałbym sądzić, że także w ciele jest wieczny, jak wieczny jest Jego Duch. Jednak, o Niewiasto – jeżeli nasze pisma, a zwłaszcza jeżeli nasze dusze się nie mylą – to On, Twój Syn, jest Zbawicielem, Bożym Chrystusem. Dlatego właśnie będzie musiał – dla zbawienia świata – przyjąć na Siebie zło tego świata... A jedną z kar za nie jest śmierć. Żywica ta przeznaczona jest właśnie na tę godzinę, aby Jego święte ciało nie zagnało zgnilizny rozkładu i zachowało doskonałość aż do zmartwychwstania. Niech przez wzgląd na ten dar pamięta o nas i niech zbawi Swoje sługi, dając im Swe Królestwo. Ty, Matko, powiedz Swemu Dziecku o naszej miłości, abyśmy zostali uświęceni. Obyśmy, całując Jego stopy, sprowadzili na siebie niebiańskie błogosławieństwo.»

Kolęda - Złota Jerozolima

ZAKOŃCZENIE: (Ksiądz- MIŁE CIEPŁE SŁOWA DO PRZYBYŁYCH, ZAPROSZENIE DO INTEGRACJI- KRÓTKO I TREŚCIWIE)

KOLĘDA DLA NIEOBECNYCH- BOGUSIA